Rok XIII. We Lwowie dnia 23. marca 1905. Nr. 13.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Prob NMP. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Droga krzyżowa.

Znając niespożytą miłość Najśw. Maryi ku Swemu Synowi, i ową największą miłość, przez samego Pana Jezusa pochwaloną, Maryi Magdaleny, i przywiązanie na ubóstwianiu oparte św. matron, jak Marya Jakubowa i Józefowa matka, i matka synów Zebedeuszowych, które siedziały »przeciwko grobowi« (Mat. 27, 61), »a gdy minął szabat nakupiły wonnych olejków, aby przyszedłszy namazały Jezusa« (Łuk. 16, 1); musi się z największem prawdopodobieństwem, jaklogicznie z tej premissy wypływa, przyjąć ten fakt, że Matka Zbawiciela, a i owe pobożne niewiasty, wraz ze św. Janem i Apostołami odwiedzały po wniebowstąpieniu te miejsca, przez które Jezus z krzyżem na ramionach przechodził. Czyż tego i dzisiaj matka po stracie syna nie czyni? Czy nie wylewa łez w tem miejscu, gdzie on cierpiał, umarł i gdzie jest pochowan? Wszakci to jest potrzebą serca. A serce w życiu gra najważniejszą rolę, w doli i niedoli. Faktem historycznym zaś jest to, że już w początkach chrześcijaństwa czcili chrześcijanie drogę krzyżową, i zdala przychodzili, by te miejsca zwiedzać, co przyniosły zbawienie światu. Gdy zaś Konstantyn Wielki obdarował Kościół wolnością, szły niezliczone gromady pielgrzymów do Jerozolimy, aby tam uczcić owe przez kroki i krew Jezusową uświęcone miejsca. Ze wszystkich zaś wybierali drogę, która prowadziła od domu Piłata na górę Kalwaryjską. Tę drogę zwali: via Crucis, via Calvariae, albo via dolorosa.

Gdy w siódmym wieku zajęli Persowie Jerozolimę, a później Saraceni, to pielgrzymki nieco zmalały, ale nie ustały. Wyprawy krzyżowe zaś ustaliły na zawsze zwiedzanie drogi krzyżowej w Jerozolimie. Ale pielgrzymi, tęskniąc po powrocie za owemi świętemi miejscami, zaprowadzili u siebie drogę krzyżową, podobną owej w Jerozolimie. Czynili to najpierw zakonnicy Matki Bożej, zwani »rycerzami niemieckiego zakonu«, którzy w swym statucie z roku 1191 w Ankonie spisanym, postanawiali zaprowadzić w Europie drogę krzyżową i do tego innych zachęcać. Ślady takich dróg z XV. wieku dzisiaj jeszcze istnieją. W brewiarzu OO. Dominikanów, aprobowanym przez Benedykta XIV. czytamy, że kaznodzieja Alwar, który umarł w r. 1490, zaprowadzał stacye drogi krzyżowej.

Atoli szczególną pieczołowitością otaczali toż nabożeństwo synowie św. Franciszka, i ono jest ich przywilejem; jako różaniec jest przywilejem synów św. Dominika. Znaną jest tęsknota św. Franciszka z Assyżu do męczeństwa. Ta tęsknota popchnęła go w r. 1219 do pielgrzymki do ziemi świętej, i do odwiedzenia sułtana, chociaż tenże wyznaczył nagrody za głowę chrześcijanina. I jakoby w nagrodę za owo niezmierne pragnienie cierpień i męczeństwa św. Franciszka, jego zakonowi powierzono w r. 1342 straż nad grobem świętym. Odtąd jużto sami, jużto z pielgrzymami odbywali drogę krzyżową w Jerozolimie. A ci z nich, którzy wracali do Europy, zaprowadzili przy klasztorach stacye drogi krzyżowej.

W taki sposób powstały we wszystkich niemal krajach Europy drogi krzyżowe. Najsławniejsze i najsuciej urządzone były przez św. Karola Boromeusza, o którym w brewiarzu z dnia 4. listopada czytamy: »Demum — brevi ante mortem, in solitudinem Varalli montis, ubi sculptis imaginibus Dominicae mortis mysteria ad vivum repraesentantur, secessit«. Atoli ciągle było to prywatne tylko nabożeństwo, chociaż bardzo zbawienne i skuteczne. Stolica św. bowiem dopiero 5. września 1686 r. przez usta papieża Innocentego XI. zatwierdziła to nabożeństwo i odpustami ubogaciła.

Dla całego zaś Kościoła św. przepisał i odpustami uposażył to nabożeństwo papież Klemens XII. swojem breve: »Exponi nobis« z dnia 16. stycznia 1731 r. Ażeby zaś to nabożeństwo wszędzie jednakowo odprawiano, z polecenia jego wydała kongregacya odpustów dnia 3. kwietnia 1731 r. Instrukcyą, ogłoszoną w języku włoskim, która mieści w sobie dziewięć przepisów, a te służą za normę przy zaprowadzeniu drogi krzyżowej. Ponieważ zachodziły jeszcze trudności przy zaprowadzeniu tegoż nabożeństwa, zwrócił się tedy św. Leonard a Portu Mauritio z prośbą do Benedykta XIV. Tenże papież swojem breve »Cum tanta sit« z dnia 30. sierpnia

1741 r. zatwierdził wszystkie przywileje, udzielone przez Klemensa XII; a 10. maja 1742 r. polecił na nowo ogłosić »Instrukcyą Klemensową« i dołączyć do niej dziesiąty przepis, mocą którego *„wszyscy proboszczowie i pasterze dusz w całem Chrześcijańtwie bywają wezwani i napomnieni, ażeby to tak zbawienne nabożeństwo w swoich parafiach zaprowadzali*“.

Ten dziesiąty przepis zawiera atoli następującą klauzulę: »Excipiuntur tamen illa loca, in quibus exstant Monasteria Fratrum Minorum, quum non debeat hoc in casu constitui Via Crucis in aliis templis non subjectis eidem Ordini, dummodo eius modi monasteria non adeo distent a Terra vel urbe, aut dummodo iter non adeo sit difficile, ut absque gravi incommodo, quod Ordinarius judicabit, non possit pium exercitium frequentari«. To ograniczenie atoli zniósł Pius IX., reskryptem S. C. Ind. z dnia 14. maja 1871 r.

Odpusty Drogi Krzyżowej.

Bulla Benedykta XIII. »Inter plurima«, zatwierdzona przez Klemensa XII. i Benedykta XIV., a na wszystkie drogi krzyżowe rozciągnięta, tak pisze: »Każdy, który zwiedza czternaście stacyj drogi krzyżowej w należyty sposób, zyskuje wszystkie owe odpusty, zupełne i niezupełne, które już przedtem zostały udzielone za osobiste odwiedzenie świętych miejsc w Jerozolimie i po za nią, i wszystkie te odpusty mogą być ofiarowane duszom w czyścu zostającym«. Tyle tylko rozporządzają konstytucye i Brewe Stolicy Apostolskiej. Dlaczego nie więcej? Dawniejsze odpusty były *szczegółowo* wyliczone w Bullarium przeznaczonem dla ziemi świętej. To Bullarium było przechowane jako oryginał w klasztorze Grobu św. w Jerozolimie. Tamże spaliło się. A ponieważ następne zebrania tychże odpustów różniły się między sobą, dlatego Stolica św. w dziewiątym przepisie wzbroniła głosić, czyto ustnie, czy pismem, jakie odpusty są przywiązane przy obchodzie drogi krzyżowej. Jako powód zaś podaje to, że niektórzy czy to z nierozwagi, czy ze źle zrozumianej pobożności, mnożyli odpusty i w błąd wiernych wprowadzali. Jeżeli tedy w jakichś książkach do modlenia są umieszczone *poszczególne* odpusty przy odprawianiu drogi krzyżowej, to one są sfałszowane, i powinny być usunięte.

Warunki do uzyskania odpustów.

1. *Ważne zaprowadzenie.* Władzę zaprowadzania dróg krzyżowych ma wyłącznie generał Zakonu Franciszkanów-Obserwantów, rezydujący w Rzymie w klasztorze »Ara Coeli«. On zaś może tę władzę delegować, ale tylko przełożonym zakonów, które podlegają jego obedyencyi. Ci zaś mogą upoważniać zakonnika swego zakonu, jeżeli tenże ma pozwolenie głoszenia Słowa Bożego, albo przynajmniej ma aprobatę do słuchania spowiedzi św. Inni zakonnicy, chociaż tejże samej reguły św. Franciszka, władzy tej nie mają. Chociaż Stolica św. w pewnych wypadkach i innym zakonnikom tej władzy udziela.

W tych zaś miejscowościach, gdzie niema zakonników zwyż wymienionej reguły, udziela Stolica św. biskupom, a i kapłanom pozwolenia do zaprowadzenia tegoż nabożeństwa. Jeżeli kapłan otrzyma takie pozwolenie od papieża, a zwyczajnie od generała Franciszkanów, to musi poprzód o tem zawiadomić swego biskupa i od niego otrzymać tak zwane »Visa«. Tak rozporządziła S. C. Ind. d. 5. lutego 1841 r.

2. Przepisy Stolicy św. domagają się, ażeby droga krzyżowa miała 14 stacyj, któreby przypominały drogę krzyżową w Jerozolimie. Stacye te są powszechnie znane.

3. Obrazy i rzeźby nie są konieczne, i mogą być niepoświęcone. Istotnie koniecznem jest, ażeby wisiały *drewniane* krzyże, i te krzyże muszą być poświęcone; bo do nich tylko przywiązany jest odpust. Nie mogą być metalowe, muszą być drewniane. S. C. Indulg. 8. stycznia i 20. czerwca 1838 r.

We Francyi używano metalowych krzyżów, do których przyczepiano drewniane krzyżyki, ale tak małe, że ich nawet blisko stojący nie widzieli. Dlatego biskup Orleański wystosował pytanie do Stolicy św., czy one odpowiadają rubrykom. S. C. Indid. dekretem z dnia 15. listopada 1878 r., odpowiedziała »przecząco«. Nie wolno tedy używać metalowych krzyżyków, chociażby wewnątrz tychże znajdowały się drewniane.

Te drewniane krzyżyki mogą być umieszczone albo pod, albo nad obrazami, albo same osobno mogą być umieszczone. S. C. Ind. 15. listopada 1845 r. Można urządzić drogę krzyżową i bez obrazów, byle tylko wisiały drewniane krzyże. W takim wypadku jest wskazane, ażeby pod krzyżem umieszczać tabliczkę z napisem, jaka to stacya, jak to można widzieć w Rzymie.

4. Stacye nie mogą bezpośrednio stać przy sobie. Potrzebna jest jakaś mała przestrzeń oddalenia »aliqualis distantia«. S. C. Ind. 28. sierpnia 1752. Stacye urządzone po za kościołem muszą tak być ustawione, ażeby albo pierwsza, albo ostatnia o ile możności stała blisko przy kościele, czy przy kaplicy, przy której są urządzone stacye.

5. Droga krzyżowa może być urządzoną w kilku kaplicach tego samego zakonu, czy stowarzyszenia, w kurytarzach szpitali i seminaryów, a nawet i w prywatnych domach, ale w tych tylko pokojach, które nie są zamieszkane.

6. Chcąc zaprowadzić drogę krzyżową, potrzeba do tego pisemnego pozwolenia biskupa. Do poświęcenia zaś drogi krzyżowej wystarczy ustne pozwolenie biskupa. S. C. Ind. 27. stycznia 1836 r. Ale dekret pozwalający na zaprowadzenie drogi krzyżowej musi być przechowany i w biskupiem i w parafialnem Archiwum.

7. Urządzenie i pobłogosławienie może się odbyć bez wszelkich uroczystości. Zawieszenia krzyżów może dokonać każdy świecki człowiek, w jakimkolwiek czasie i bez świadków nawet. S. C. Ind. 22. sierpnia 1842. Ale jeżeli okoliczności pozwalają, to powinno się zaprowadzenie drogi krzyżowej odbyć uroczyście z ceremoniami do tego przepisanemi.

8. Droga krzyżowa nie utraca poświęcenia, ani odpustów, choćby się zdjęło na jakiś czas i krzyże i obrazy, albo choćby się przeniosło też na inne miejsce, ale w tym samym kościele, lub kaplicy. Gdyby się je zaś przeniosło do innego kościoła, natenczas musi być na nowo zaprowadzona droga krzyżowa przez upoważnionego do tego kapłana. Nie utraca się odpustów, jeżeli w miejsce

starych obrazów umieści się nowe, a również jeżeli się najwięcej krzyżów sześć odmieni. Gdyby odmieniono więcej aniżeli sześć krzyżów, natenczas potrzebnem jest nowe zaprowadzenie i nowe poświęcenie, chociażby stare obrazy pozostały. S. C. Ind. 28. września 1838, i 22. sierpnia 1842.

9. Aby dostąpić odpustów, potrzeba oprócz stanu łaski, zwiedzić wszystkie 14 stacyj pojedynczo, bez przerywania i rozważać bolesną mękę Jezusa Chrystusa.

Gdyby atoli dla wielkiej ciżby w kościele, albo dla szczupłości miejsca, nie można iść od stacyi do stacyi, to wystarczy jakiekolwiek poruszenie ciała, aliquis corporis motus, w kierunku tej stacyi, którą się rozważa. Naprzykład wstać i zwrócić głowę. S. C. Ind. dnia 26. lutego 1841 roku. Ale moralnej przerwy przy odwiedzaniu stacyi być nie może. S. C. Ind. 14. grudnia 1857. Jeżeli atoli ktoś podczas rozmyślania drogi krzyżowej przerwie toż dlatego, że słucha mszy św., albo się spowiada, lub komunię św. przyjmuje, natenczas nabożeństwo drogi krzyżowej nie uważa się jakoby moralnie przerwane. S. C. Ind. 16. grudnia 1760. Koniecznym warunkiem do należytego odbywania drogi krzyżowej by otrzymać odpusty jest: rozmyślanie przy każdej stacyi męki Chrystusowej. Jeżeli zaś ktoś z wiernych nie umie, albo nie jest w stanie rozmyślać owych tajemnic, to wystarczy, gdy to czyni, co może. Do otrzymania odpustów nie wymaga się odmawiania »kłaniamy się tobie«, i t. d., albo modlitwy Pańskiej i innych modlitw. Chociaż jestto wskazanem. S. C. Ind. 16. lutego 1839.

Ilekroć ktoś odwiedza stacye, tyle razy uzyskuje odpusty, chociażby to czynił kilka razy tego samego dnia. »Toties, quoties«. S. C. Ind. 1. marca 1819.

Dla chorych i tych, którzy nie mogą fizycznie, albo na mocy prawa odbywać drogi krzyżowej, służą t. zw. »krzyżyki stacyjne«. Klemens XIV. dekretem z dnia 26. stycznia 1773 roku, którego oryginał jest przechowany w klasztorze św. Bonawentury w Rzymie, upoważnił generała Franciszkanów do poświęcenia krzyżyków dla chorych, więźniów, podróżujących, i dla tych, którzy w inny sposób są przeszkodzeni. Tacy trzymając taki krzyżyk w ręce, odmawiają czternaście razy: Ojcze nasz, Zdrowaś Marya i Chwała Ojcu, dalej pięć Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu na cześć pięciu Ran, a na końcu jedno Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała, na intencyą Ojca św. Razem tedy 20 Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała.

Obowiązki proboszcza.

Każdy proboszcz jest za to odpowiedzialny, ażeby przynajmniej w jego kościele parafialnym była urządzoną droga krzyżowa, z drewnianymi krzyżami, i ażeby odpowiedni akt znajdował się w jego archiwum. Dalej obowiązanym jest krzewić toż nabożeństwo. Czemu? Bo to się należy Boskiemu Zbawicielowi, bo takiem jest życzenie Kościoła, a i rozkaz Stolicy św., bo do tego zachęcają nas święci i tylu pobożnych chrześcian. A bardzo ważnym powodem są owoce, skutki i odpusty uzyskiwane. Droga krzyżowa i różaniec zastępują rozmyślanie, którego nie umieją wszyscy parafianie, powściągają namiętności, pobudzają serca do żalu i do dobrych uczynków, i usposabiają do dobrej spowiedzi. Obowiązkiem drugim proboszcza jest pouczać o tem parafian i na ambonie, i podczas katechizacyi i w szkole. A najłatwiej zachęci parafian, gdy sam z nimi drogę krzyżową obchodzić będzie.

Kronika Kościelna.

Głos półurzędowego organu watykańskiego »Osservatore Romano« w sprawie rozdziału kościoła od państwa we Francyi. — Kto winowającą w tej grożącej Francyi katastrofie? — Lisie wykręty Combesa i jego zwolenników. — Katolicy francuscy zyskują tylko na owym rozdziale. — Co pisze w tej kwestyi »Pariser Journal«? — Wakans jedynastej stolicy biskupiej we Francyi przez śmierć biskupa z Agen. — Miłosierdzie i sprawiedliwość masońska w prawdziwem oświetleniu. — Jak ją okazano przy wypędzeniu Szarytek ze szpitala w Lorient? — Parlament wiedeński przy pracy. — Polityka mącenia posłów wszechniemieckich, socyalistycznych i innych eiusdem farinae. — Już i baron Gautsch myśli o odwrocie z prawej strony na . . . lewo! — A to wszystko dla świętego spokoju i miłej zgody z warchołami. — Oj! ta Temida z zawiązanemi oczyma! — I dla Haucka pewno ich nie odsłoni. — Organizacya antyklerykalna we Wiedniu pod hasłem: »Freie Schule«. — Mgr. Fischer-Colbrié koadjutor biskupa w Koszycach.

Wobec wniosku deputowanego Sarrien, który opiewał: »Stanowisko zajęte wobec republiki przez Watykan sprawiło, że stał się koniecznym rozdział Kościoła od państwa«, a który znaczną większością głosów przyjęty został. w połowie lutego przez Izbę deputowanych w Paryżu, wystąpił »Osservatore Romano« z artykułem jasno i energicznie zbijającym ów zupełnie bezpodstawny zarzut. Powołując się na zdanie katolickiej prasy francuskiej, nazywa tego rodzaju twierdzenie czczem a niegodnem oszczerstwem i przypomina fakta, jakie miały miejsce w ciągu ostatnich rządów Combesa, a więc w dobie trwającej półtrzecia roku. Od chwili, gdy ten exkleryk i apostata ujął w swą dłoń świętokradzką ster wewnętrznej polityki we Francyi, jeden ten tylko cel miał przed oczyma, aby doprowadzić do zerwania stosunków dyplomatycznych ze Stolicą Apostolską i w ten sposób odwdzięczyć się loży, która dopomogła mu do zajęcia fotelu prezydyalnego w gabinecie francuskim i do zaspokojenia tym sposobem jego ambicyjnym zamiarom. Lecz Francya wówczas nie dość była jeszcze przygotowaną na ten doniosły krok i na dalszą jego konsekwencyę, t. j. na zerwanie konkordatu. Więc też zwolna począł ją do tego przysposabiać i tworzyć grunt do swych operacyi.

Stąd to Combes już 21. marca 1903. w odpowiedzi swej na interpelacyę senatora Delpecha w senacie, a i 14. stycznia 1904. w Izbie deputowanych pamiętne owe wyrzekł słowa: »Zawsze byłem za rozdziałem Kościoła od państwa, lecz gdy przyszedłem do rządów spostrzegłem, że opinia publiczna nie jest jeszcze dostatecznie przygotowaną do owej reformy, i że potrzeba ją w tym kierunku dalej ćwiczyć«. Używał zatem do tego iście godnych swego charakteru środków... Najpierw począł w swych mowach publicznych wykazywać ludowi francuskiemu, że czas największy, aby wyzwolono się z pod jarzma papiestwa, które jest wrogiem Francyi, republiki i kultury! I pewno żaden z ministrów państwa mającego pretensyę zwać się cywilizowanem, nigdy dotąd w podobny sposób nie rzucał się na obce mocarstwo, jak czynił to Combes w ciągu swych rządów wobec Stolicy św., mimo, że pod bokiem swym miał przedstawiciela dyplomatycznego tejże Stolicy, bo nuncyusza apostolskiego i dziekana ciała dyplomatycznego w Paryżu.

Na te wszystkie niecne zaczepki Stolica św. patrzyła przez palce, z żadnemi nie zwracała się notami,

od czasu do czasu tylko w »Osservatore Romano» wykazywała półurzędownie niesłuszność srodze ją krzywdzących zarzutów. Oprócz ataków oszczerczych używał Combes i innych środków dążących do odwrócenia ludu francuskiego od Rzymu. Więc po mistrzowsku stwarzał co chwila religijne konflikty, podtrzymywał takowe, jątrzył i pogarszał sprawy tak, aby zwalić potem winę na Stolicę Apostolską i wmawiać w lud, że to sam Papież dąży do zerwania ogniw łączących Rzym z Paryżem. Dość na to przykładów przy propozycyach jego kandydatów na osierocone stolice biskupie, gdy podstawiał raz po raz sobie oddanych, a więc wprost niegodnych kapłanów, wiedząc z góry, że takowi są niemożliwi do przyjęcia przez Stolicę św. — Stolica św. posuwała się tak daleko w swej pobłażliwości i cierpliwości, że nie zważając wcale na podburzające występy Combesa, nie zaniedbywała nigdy rozpatrywania jego propozycyi i stojąc zawsze na gruncie prawa kościelnego, odrzucała tylko te, których pod żadnym warunkiem przyjąć nie była w stanie. Co więcej! W samej Izbie deputowanych przywiedziono na pamięć przed niedawnym czasem fakt, że Stolica św. z własnej inicyatywy podjęła ostatnią próbę zgody w roku zeszłym, gdy poleciła nuncyuszowi w Paryżu, aby bezpośrednio i osobiście przedstawił Combesowi wszystkie możliwe warunki pokoju, a przedewszystkiem usunięcie przeszkód stojących na drodze obsadzenia wakujących biskupstw. Nuncyusz po dwakroć prosił Combesa o audyencyę w tej sprawie i po dwakroć otrzymał odmowną odpowiedź. A gdy Stolica św. nalegała, aby przynajmniej te na razie obsadzono stolice, co do których niema konfliktu między władzą duchowną a świecką, Combes dał wymijającą — jak to zwykle u liberałów znanych z chwiejności charakteru bywa — odpowiedź: że dyecezya przez śmierć biskupa osierocona nie może być dotąd obsadzoną nowym zwierzchnikiem, dopóki nie będzie obsadzoną inna wakująca z powodu rezygnacyi biskupa...

Gdzie Rzym, gdzie Krym a... gdzie logika?... A mimo to w swej zaciekłej masońsko-liberalnej perfidyi, na posiedzeniu Izby podniósł Combes z naciskiem, że winę nieobsadzenia wakujących biskupstw przypisać należy jedynie »niezgodliwej« Stolicy świętej...

Innym zarzutem czynionym Stolicy św., był protest z 28. kwietnia 1904, wystosowany przez kardynała sekretarza stanu z powodu wizyty prezydenta Loubeta w Rzymie. W jaki sposób protest ten dostał się do prasy francuskiej — niewiadomo; w każdym razie popełnioną tu została nader karygodna niedyskrecya, podobna zupełnie do owej, z powodu której tajemnica z konklawe do publicznej dostała się wiadomości. Rząd francuski zażądał słusznie wyjaśnień w tej mierze, a kardynał Merry de Val oświadczył gotowość dania tychże. Ponieważ jednak ambasador francuski przy Watykanie miał bardzo przytępiony słuch i kardynał Merry de Val obawiał się słusznie z tego powodu mogących zajść nieporozumień lub fałszywych tłumaczeń, zwrócił się doń z prośbą, aby przedłożył pisemnie pytania rządu francuskiego i przyrzekł za pół godziny udzielić żądanych wyjaśnień. Tymczasem nazajutrz otrzymał od ambasadora pismo, w którem powiedziano, iż prośbę kardynała uważa rząd francuski za wybieg tylko i na tej podstawie poleca ambasadorowi »wyjechać na urlop«. Czyliż to nie jest znów widoczna zła wola rządu paryskiego i dążność do spalenia wszystkich mostów łączących Paryż z Rzymem?

Kwestya z biskupami z Laval i Dijon zanadto świeża w pamięci, by ją obszernie powtarzać; wystarczy powiedzieć, że na obu tych biskupach ciężyły zbyt poważne zarzuty, aby Stolica św. nie miała obowiązku w sprawę tę wkroczyć i winowajców pociągnąć do odpowiedzialności... Powołała ich tedy »ad audiendum verbum« na mocy zwierzchnictwa swego naczelnego w Kościele, i zwierzchnictwa nad biskupami. Combesowi to nie mogło się podobać i według zasady »similis simili gaudet« uważał za swój obowiązek stanąć w obronie zapominających na swą godność i obowiązki biskupów... Zażądał tedy odwołania pism papieskich, a gdy Stolica św. oznajmiła, że była zupełnie w prawie upomnieć błądzących, a sobie poddanych pasterzy i z ujmą dla Jej powagi byłoby cofnięcie rzeczonych pism. Combes, który anarchię wprowadził do Francyi i anarchię chciałby był widzieć w Kościele, wykorzystał i tę sposobność, aby od lat stu z górą istniejące węzły dyplomatyczne ze Stolicą św. zerwać i odwołać przedstawiciela Francyi z Watykanu. Opustoszała ambasada francuska przy Stolicy św., a równocześnie i nuncyusz apostolski Mgr. Benedykt Lorenzelli wraz z całym personalem nuncyatury opuścił Paryż. Inicyatywy tedy i odpowiedzialności całkowitej i niepodzielnej za owo zerwanie stosunków dyplomatycznych ślepy chyba naumyślnie szukałby w Rzymie, poczęła się ona i zrodziła jedynie w głowie Combesa, a raczej jego przewodników z masoneryi... Obaj biskupi poszli wreszcie za głosem sumienia i dobrowolnie złożyli rządy w ręce Ojca św., a ich metropolici z Tours i Lyonu zawiadomili o tem rząd francuski w myśl t. z. »artykułów organicznych«, o których obszerniej w osobnym artykule Gazety kościelnej wspomniałem w roku zeszłym. Równocześnie i obaj biskupi zakomunikowali swą rezygnacyę Combesowi, ten jednak nie chciał o tem słyszeć i domagał się, aby wbrew swej woli i nadal zatrzymali rządy w swych dyecezyach. W tem trudnem położeniu znalazła Stolica św. wyjście i celem prawowitej administracyi wakujących dyecezyi zdała w nich rządy generalnym wikaryuszom już przedtem przez rząd paryski uznanym i zatwierdzonym.

Pojednawczo zatem postępowała kurya rzymska, a jedynie zła wola Combesa widzieć tego nie miała ochoty!... Jeśli się dołączy do tego ustawy przeciwko kongregacyom zakonnym, a ponadto odrzucanie alimine już w samej ustawie przewidzianych petycyi poszczególnych kongregacyi nawet i tysiącami podpisów popieranych, a proszących o autoryzacyę, dalej jeśli się zważy używanie przemocy przy wypędzaniu zakonników i zakonnic z ich własnych domów i z ziemi ojczystej, zamykanie szkół, odbieranie pensyi biskupom i kapłanom, przyjdzie się łatwo do przekonania, że nie Watykan zgoła zawinił, gdy wreszcie przyszło aż do koniecznego rozdziału państwa i Kościoła we Francyi!... Ale to już natura liberałów różnego rodzaju i gatunku zrzucać w danym razie winę ze siebie, jagnięcia skórką okrywać swą wilczą naturę, a w kim innym widzieć wilka!!...

A na tym rozdziale — kto wie, czy nie lepiej wyjdą katolicy francuscy?... Organizacya Kościoła katolickiego z gruntu tam zmienioną będzie, a nawet jeśli wierzyć można, zwyczajnie dobrze ze sfer watykańskich poinformowanemu współpracownikowi dziennika »Pariser Journal« p. Janowi de Bonnefon, we Watykanie opracowaną została już dokładnie owa reforma. Skoro ogłoszonym zostanie urzędownie rozdział państwa i Kościoła, Francya będzie pozostawać w tym samym stosunku do Stolicy Apostolskiej, w jakim dziś pozostaje n. p. Azya Wschodnia lub Afryka. Republika nie będzie miała wówczas prawa ograniczać zgoła swobody Papieża co do nominacyi biskupów lub kapłanów; zakonnicy dziś wyłączeni od duszpasterstwa będą mogli przez Stolicę św. być powoływani do spełniania obowiązków parafialnych. W kongregacyi Propaganda de fide prefekt tejże kardynał Hieronim Gotti wygotował już plan podziału owych czynności; tej to bowiem kongregacyi przydzielone zostaną sprawy kościoła francuskiego, po dokonanym rozdziale. Zakonowi Assumpcyonistów ma przypaść 132 parafii; Jezuici będą powołani do 36 dyecezyi, Dominikanie do 3, Kapucyni do 7, w których dotychczas pracowali. Pod tym więc względem zyska Kościół św. wiele, projekt rozdziału ministra Bienvenu-Martin okaże się

obosiecznym mieczem dla masońskiego rządu republiki francuskiej i spełnią się słowa: »qui tribulant me inimici mei, ipsi infirmati sunt et ceciderunt«. (Ps. 26).

Tymczasem liczba wakujących biskupstw we Francyi wzrosła do jedynastu. Dnia 23. lutego b. r. zmarł biskup z Agen w prowincyi kościelnej Bordeaux Mgr. Karol Coeuret-Varin, licząc lat życia 67, a biskupstwa 20. Dyecezya Agen (Aginnum) jest jedną z najstarszych we Francyi, pierwszym biskupem jej był w r. 358 św. Phoebadius, o którym pisze Gams w swojej »Series episcoporum«: »scriptor ecclesiasticus, (S. Fiari) Arimini in synodo cessit minis Arianorum. — Praesedit in concilo Valentiae 374 et Caesaraugustano 380, quia maximus aetate inter episcopos erat«. Leży ona w departamencie Lot et Garonne, ma 319.289 wiernych, 47 probostw I. kl. i 397 tychże II. klasy, wikaryatów 49. Jakimi to dobroczyńcami ludzkości są francuscy masoni i liberałowie, mimo, że tak chętnie stroić się pragną w piórka miłosierdzia, jak to oni umieją deptać wszelkie uczucia z miłości bliźniego płynące, okazali znów przed kilku tygodniami przy zarządzonej na podstawie ustawy laicyzacyi szpitala w Lorient w departamencie Morbikan, tworzącym dyecezyę Vannes. Szpital ten założony został w r. 1759 z tem wyraźnem zastrzeżeniem, aby zawsze oddawany był w zarząd jakiejś kongregacyi zakonnej żeńskiej. Burza rewolucyi wypędziła te opiekunki ze szpitala r. 1791, lecz ogromny deficyt, jaki okazał się po kilku latach rządów świeckich dozorczyń, sprawił, że choć z bólem serca przyzwano napowrót Szarytki. Lekarze i administratorowie fundacyi kilkakrotnie wyrażali najwyższe pochwały i uznania Siostrom, a pułkownik Renonard zostawszy szefem armii francuskiej r. 1889 skorzystał ze swego stanowiska, aby przyozdobić honorowym krzyżem zasługi, siostrę Ewelinę za jej bohaterskie poświęcenie w czasie wojny krymskiej i kampanii francusko-pruskiej w r. 1870. I prezydent republiki Faure zwiedzając szpital w Lorient r. 1896 w przemowie swej wynosił pod niebiosa cnoty przełożonej siostry Pacyfiki, która przez lat 36 pozostając w zgromadzeniu, codzień miała dość sposobności, by składać ofiarę na ołtarzu miłosierdzia chrześcijańskiego. Ta sama przełożona po dziś dzień stoi na czele domu, ozdobiona sześciu orderami lub oznakami honorowemi, lecz to wszystko nie przeszkadza zgoła masonom francuskim wypędzić ją z owych murów, w których lat tyle i tak zaszczytnych w pracy przebyła i poświęceniu. Bo i cóż tam oni na uczciwej rozumieć się mogą pracy? a poświęcenie dla nich, to — »terra ignota«!!

Wszędzie owe żywioły jednego są pokroju. W parlamencie austryackim po siedmioletnim wypoczynku zabrano się choć trochę do pracy. Krisis gabinetowa we Węgrzech, grożące oderwanie się Węgier z nastaniem unii personalnej, oto bodźce, które nakłoniły posłów parlamentu do zaniechania obstrukcyi i poruszenia maszyny parlamentarnej przynajmniej o parę milimetrów naprzód. Lecz i tak są jeszcze jednostki, które od swej polityki »mącenia« nie mają zamiaru odstąpić ni na krok. Tak n. p. Rudolf Berger niemiecko-radykalny poseł z Gablonz w Czechach, wystąpił z interpelacyą do ministra sprawiedliwości skierowaną, a dotyczącą rewizyi domowej osławionego ze swych wydawnictw pornograficznych »Wiener Verlagu«. Interpelanci naturalnie wszechniemcy, socyaliści et tutti quanti zapytywali z ironią ministra, czy owa rewizya nie ma głębszych powodów i nie stoi w związku z wizytą ministra u arcybiskupa wiedeńskiego? Ciekawa też rzecz bardzo, czy minister sprawiedliwości będzie umiał na tyle szanować swą godność, by na tak głupią interpelacyę nie dać odpowiedzi? Taka nauczka nie poszłaby w las i poskutkowałaby pewno tak samo, jak częstsze konfiskaty pism radykalnych. — A pod tym względem c. k. prokuratorye jakoś strasznie myślą ciężko! nie chcą widzieć owych zgorszeń, które rozsiewane gęsto po monarchii dokoła, owoce kiedyś nader gorzkie dla tejże monarchii zrodzić będą musiały!! Dość wziąść do ręki taką »Volkstribune«, wydawaną przez socyalistycznego posła do parlamentu z V kuryi wiedeńskiej Franciszka Schumeiera, aby się przekonać, jak w każdym numerze obrzuca obelgami Kościół św., biskupów, kler, że wobec tych artykułów niczem to, co swego czasu »Alldeutsches Tagblatt« napisał o Przen. Sakramencie.

Z podobnie podłemi insynuacyami rzadko doprawdy się spotkać można w najbardziej radykalnej prasie zagranicznej, a c. k. prokuratorya w Austryi mimo to w niewzruszonej trwa cierpliwości. I nic dziwnego, bo jeśli premier baron Gautsch przy debacie budżetowej z taką stanowczością zastrzegł się przeciwko zarzutowi (nazwałbym to raczej pochwałą!), jakoby w polityce swej rozpoczął »kurs w prawo«, to jakżeż c. k. prokurator marzący o awansie, mógłby narażać się liberałom, socyalistom i innym panom tego typu i choć troszkę »zboczyć w prawo«?.. Wobec tego właściciele »Wiener Verlagow« i innych rynsztokowych wydawnictw mogą spać spokojnie, mają za sobą najtęższych krzykaczy w parlamencie wiedeńskim, oni więc staną w ich obronie i... poskromią zbierającą na energię sprawiedliwość! Podobnież nie wiadomo dotąd wcale — czy zbierze na energię Temida w sprawie bluźnierstw ogłoszonych przez „Alldeutsches Tagblatt". Redaktor tegoż dziennika, poseł V. kuryi Mies w Czechach, Filip Hauck, obwiniony został o bluźnierstwo, a sądy zażądały od parlamentu jego wydania. Komisya nietykalności poselskiej uchwaliła 16 głosami przeciwko 6 wydanie posła Haucka z powodu występku obrazy religii panującej, tych sześć głosów przeciwnych oddali w komisyi członkowie socyalno-demokratyczni, niemieccy ludowcy i jeden liberał. Czy wniosek komisyi przyjętym zostanie i w pełnej Izbie? niewiadomo, bo parlament wiedeński jest od dłuższego czasu istnym magazynem niespodzianek — i to nieraz porządnie tandetnych...

W pierwszych dniach marca zawartym został urzędownie sojusz stronnictwa niemiecko-narodowego i socyalnej demokracyi pod hasłem już nie tyle „Los von Rom", jak raczej „Freie Schule". Stworzono centralną organizacyę wszystkich grup i grupek antyklerykalnych, a stąd wielka radość w Izraelu, którego rzeczniczką jest „N. Freie Presse". „Arbeiter Ztg." pisze, że organizacya ta ma za wyłączne zadanie wystąpić do walki z klerykalizmem i jego propagatorami i wydrzeć szkołę z zabójczych (sic!) uścisków Kościoła. Centralny ten związek rozporządza znaczniejszemi sumami, bo też żydzi, masoni i liberałowie nie szczędzili niczego, aby na ową wyprawę zbójecką dobrze się przygotować. Na czele Związku stanęły same powagi loży, jak literat Zenker, radcy dworu przy trybunale administracyjnym (w Habsburgów monarchii!!!) Hack i Dr. Maksymilian Burckhardt i w dodatku nauczyciel żydowskiego instytutu dla ciemnych Zygmunt Kraus. Z pośród socyalistów podpisali odezwę: Seitz, Pernerstorfer, Resel i inni, ze stronnictwa wszechniemieckiego lub niemiecko-liberalnego: Schönerer, dr. Jaeger, Prade, Straucher, radca sekcyjny Hochstetter, prezydent niższoaustryackiej Izby adwokackiej von Feistmantel i wielu innych tego samego ducha i charakteru! W odezwie swej wychwalając ustawy szkolne z 1868/9, które odjęły Kościołowi należny mu z natury rzeczy nadzór nad zakładami naukowymi, napadają ci panowie na katolicki Związek szkolny za to jedynie, że tenże odważa się pracować w duchu umoralnienia i tak coraz bardziej liberalnemi ustawami szkolnej psutej młodzieży. W odezwie tej nadto zarzucono, że szkoła klerykalna więzi ducha dorastających uczni i uczenic, że zabija samodzielność i wychowuje istne maszyny, a nie ludzi. Zanadto to bezpodstawny zarzut, aby nań odpowiadać — a wszyscy w zakładach par excellence klery-

kalnych wychowywani, całkiem inne przedstawiają typy, aniżeli owe w odezwie tej naszkicowane. Wiara w głębi duszy ugruntowana, wytwarza właśnie najpotężniejsze charaktery i prawdziwych mężów czynu! Zresztą nie mam potrzeby pisać apologii tego — co się samo obronić potrafi!...

W kościele uniwersyteckim w Wiedniu 12. marca b. r. odbyła się konsekracya biskupia nowomianowanego biskupa tyt. domitiopolitańskiego i koadjutora cum iure successionis dla dyecezyi koszyckiej na Węgrzech Mgra Augusta Fischera-Colbrie! Od dłuższego czasu cierpiący 84 letni starzec, zasiadający na stolicy biskupiej w Koszycach Mgr. Zygmunt Bubics, dopraszał się już przed kilku miesiącami o wyznaczenie mu pomocnika, który wreszcie po wspólnem porozumieniu kuryi rzymskiej i dworu wiedeńskiego został zamianowany w osobie wyż wspomnianego prałata. Nowy ten książę Kościoła, urodzony r. 1863 był pierwszym w monarchii naszej kapłanem, który r. 1888 złożył doktorat teologii sub auspiciis imperatoris; następnie powołany na dyrektora Augustineum w Wiedniu i c. k. kapelana nadwornego, przebył na tem stanowisku lat parę aż do chwili, gdy r. 1900 otrzymał kanonię przy metropolitalnej kapitule w Ostrzyhomiu. Gdy w rok później dyrektor kolegium węgierskiego w Wiedniu t. z. „Pazmaneum" Mgr. Mikołaj hr. Szecheny został biskupem w Raab, prymas węgierski, widząc w kanoniku Fischerze nadzwyczajne zalety umysłu i serca, a tak niezbędne dla każdego wychowawcy, przeznaczył go na owo wakujące stanowisko i zarazem wyjednał dlań u Stolicy św. godność protonotaryusza apostolskiego. Takiego to pasterza, cieszącego się niepomiernymi względami nietylko Stolicy Apostolskiej, ale i dworu cesarskiego, otrzymała niewielka pod względem ludności, bo licząca zaledwo 288.780 wiernych, ale terytoryalnie dość obszerna dyecezya na całej swej przestrzeni od północy granicząca z dyecezyą przemyską. — Nadmienię tu jeszcze, że właśnie w ubiegłym roku dyecezya koszycka obchodziła setną rocznicę swego istnienia, cesarz bowiem Franciszek I. r. 1804 widząc, że dyecezya Erlau zanadto jest rozległą, sam wystarał się u Stolicy św. o podział tejże po śmierci biskupa Karola hr. Esterhazy'ego na trzy części: t. j. dyecezyę w Erlau, wyniesioną do godności archidyecezyi, i dyecezye Koszycką i Szathmarską, a zarazem o zamianowanie dla Koszyc biskupem kanonika ostrzyhomskiego Andrzeja Szabo. Obecny biskup Mgr. Bubics jest dziewiątym z rzędu pasterzem tej dyecezyi.

X. X.

V.
Kazanie pasyjne.

Jezus na krzyżu a zebrane pod krzyżem rzesze.

„A ja, jeśli będę podwyższon od ziemi, pociągnę wszystko do siebie". (Jan XII. 32).

Kto dalekie odbywał podróże po tym bożym świecie, a szczególnie, pragnąc podziwiać cuda natury, błąkał się jako tak zwany turysta wśród uroczych gór i dziewiczych lasów po niedostępnych drużynach, nieraz miał sposobność przy takiej górzystej drużynie zobaczyć zapadły grób a na nim krzyż z napisem. Chociaż może nie miał żywej wiary w życie pozagrobowe, tknięty jednak współczuciem nad nieszczęściem podobnego sobie człowieka, mimowolnie przystanął wtenczas na chwilę, ażeby odczytać ów napis na takim krzyżu i dowiedzieć się zaraz, kogo to spotkało nieszczęście, że stracił życie wśród gór i lasów, zdala od swoich i w jaki utracił je sposób.

W tym świętym czasie wielkiego Postu, Kościół katolicki, prowadząc wiernych drogą Męki Pańskiej, wyprowadza nas wreszcie na górę Golgotę i wskazuje nam krzyż wielki, umocowany w skale. Na tym krzyżu wisi jeszcze postać ludzka, cała okryta ranami od stóp go głowy; cała zlana krwią. Jej ręce i nogi przybite do krzyża wielkimi gwoździami. Na jej głowie korona cierniowa, tak, iż nie może nawet poranionej ciężko głowy oprzeć o drzewo krzyża, ażeby choć na małą chwilę znaleść dla niej podporę. Postać ta, to nasz boski Zbawiciel, Pan Jezus, który za grzechy świata tak sromotnej poddał się męczarni.

Idąc za duchem Kościoła, odzywam się do was słowami Proroka Izajasza: *„Chodźcie, a wstąpmy na górę Pańską"*. (Izaj. II. 3). Przystańmy myślą na chwilę na tej Pańskiej górze Kalwaryi i spoglądajmy duchem na wszystko, co się tam dzieje, a w szczególności popatrzmy na te masy zgromadzonej rzeszy ze wszystkich warstw społecznych, jak się tam zachowują, co mówią i czynią w czasie powolnego konania tej ofiary, którą do krzyża przybili.

Przedewszystkiem musi zwrócić naszą uwagę wielka niezwykle liczba zgromadzonego tam prostego, jak mówimy ludu, którego wszędzie pełno na wszystkich publicznych miejscach miast, gdzie tylko jakikolwiek zdarzy się wypadek.

Jeszcze dzień przedtem lud ten krzyczał na całe gardło *„ukrzyżuj go, ukrzyżuj"*. Wprawdzie nie czynił tego z własnego przekonania, bo w tych kołach rzadko kiedy je znajdzie, ale porwany jedynie przykładem z góry. Lud ten widział, jak rzymski starosta kazał Jezusa biczować i jak następnie wydał na niego wyrok śmierci krzyżowej. On widział dalej, jak najwyżsi kapłani Annasz i Kaifasz, i całe synedryum faryzeuszów, wszyscy byli przeciw Jezusowi i żądali wyroku śmierci na niego, sądził przeto, że musi być coś na tem, co ci wszyscy mają przeciw niemu. Mimowolnie tedy powtarzał za nimi *„ukrzyżuj go, ukrzyżuj"*. Później jakby z tryumfem prowadził zasądzonego już na śmierć Jezusa na górę Kalwaryi, pragnął bowiem napaść swoje oczy strasznem widowiskiem stracenia Jezusa przez przybicie Go do krzyża. Z tryumfem szedł za Zbawicielem na Golgotę, bo był przekonany, że krzykiem i hałasem zmusił starostę Piłata do wydania wyroku śmierci. Tryumfował także i nad Piłatem, który w końcu musiał mu ustąpić, czego byłby z pewnością nie uczynił, gdyby tak głośno i natarczywie nie krzyczano.

Zatem już wtenczas krzyki i hałasy wywierały wielki wpływ nawet na wysokie władze, tak, iż zawsze krzykaczom ustępowano. Obawiano się, snać, dalszych krzyków i hałasów, a tu chciano mieć spokój i na jakiś czas jeszcze pozostać przy władzy, godności i przy znacznych płynących stąd dochodach.

W pośrodku ludu, najbliżej krzyża, ustawili się

uczeni żydowscy, kapłani i faryzeusze, a odczytując umieszczony na krzyżu napis *„Jezus Nazareński, król żydowski"*, zaczęli kpić, drwić i szydzić z przybitego do krzyża Zbawiciela świata. Czy to było oznaką wykształcenia, czy było po ludzku wyszydzać Jezusa teraz w ostatniej chwili Jego życia?!.. Czy to owszem nie zdradzało braku wszelkiego ludzkiego uczucia u tych uczonych i wykształconych?!...

A jak często się zdarza niestety, w kołach naszej tak zwanej inteligencyi, że ci, co się nawzajem nazywają apostołami oświaty i humanizmu, pozwalają sobie na docinki i drwiny z religii katolickiej i Jej boskiego Założyciela?!.. Gdyby tego rodzaju drwiny były nawet połączone z dowcipem i dla zabawienia drugich je prowadzono, proszę powiedzieć, czy to po ludzku i czy się godzi dowcipkować z ukrzyżowanego Jezusa, który dobrowolnie cierpi za grzechy całej ludzkości?!... Czy się godzi dowcipkować z religii, która przecież jedynie dobro ludzi ma na celu?!...

Lud, słysząc wszystkie szyderstwa faryzeuszów, za każdym razem podnosił głośny śmiech i przyklaskiwał ich dowcipowi i odwadze. W tem nagle nastała ciemność, chociaż to była trzecia godzina po południu. Ciemność ta stawała się coraz gęstszą i czarniejszą, chociaż na niebie żadnej nie było chmurki. Faryzeuszom odeszła wnet chęć dowcipkowania, w ich głowach powstała znowu myśl o zwodzicielu i buntowniku ludu, który jeszcze i teraz, przybity do krzyża, nie chce pozostawić ich w spokoju. Lud tymczasem spogląda w milczeniu na wszystko, co się tu dzieje. Chciałby uciekać do miasta, ale nie może, bo ciemność zakryła drogę, a ścisk i natłok wielki, musi przeto stać i patrzeć dalej na dziwne zjawiska. Tymczasem, kiedy ukrzyżowany Jezus umierając zawołał *„Wypełniło się, Ojcze w ręce Twoje polecam ducha mojego"*. (Łuk. XXIII 46). Słońce napowrót się pokazało, lecz za to skały zaczęły drżeć i z wielkim odgłosem się rozpadać. W pośród ludu powstaje dziwne zaniepokojenie; jeden spogląda na drugiego i mówi po cichu: „Czy nie mówiłem, że on był naprawdę prorokiem. Wprawdzie wczoraj wspólnie z drugimi krzyczałem *„ukrzyżuj go, ukrzyżuj"*, ale nie czyniłem tego ze serca, ani z przekonania.

Oto najlepsza oznaka i dowód, że u ludu, który posiada swój zdrowy rozum, nie tak łatwo zaciera się poczucie sprawiedliwości. Jeżeli komu uda się je uspić lub przytłumić, to nie na długo, bo przy pierwszej lepszej sposobności wydobywa się ono napowrót na wierzch i w wyraźnych występuje rysach.

Na podobny objaw patrzymy w obecnej dobie. Przed kilkunastu jeszcze latami znaczne rzesze obałamuconego ludu robotniczego słuchały haseł, rzucanych przez prowodyrów ruchu przewrotowego, spodziewając się od nich pomocy i ratunku. Lecz już dzisiaj lud ten przejrzał, przekonał się o prawdziwej wartości owych haseł i odkrył zastawione w nich sidła. Opuszcza też gromadnie owych prowodyrów, którzy całkiem otwarcie rzucili się w ramiona obcych nam religią i narodowością niechrześcian. Jak przedtem garnie się znowu do Boga, do Jego kościołów i serdeczną bogobojnością przyświeca wszystkim innym warstwom społecznym.

Popękane skały na górze Golgocie, istnieją jeszcze dzisiaj i każdy może je oglądać. Najsławniejsi geologowie zjeżdżali tam umyślnie, ażeby je badać naukowo i oświadczyli publicznie, że owe rozpadliny skał nie można w żaden naturalny wytłumaczyć sposób.

Pod krzyżem Jezusa na Kalwaryi są także niewiasty pobożne. One nie dały się wprowadzić w błąd żadnym hasłom faryzeuszów, ani też wołaniom ludu *„ukrzyżuj go, ukrzyżuj*. Szymona Cyreneusza dopiero przemocą sprowadzają żołnierze i zmuszają do tego, ażeby pomógł Jezusowi dźwigać ciężkie drzewo krzyża. Tymczasem niewiasta Weronika sama przybliża się do Jezusa i chcąc Mu ulżyć w cierpieniach, własną chustką obciera Jego twarz z potu i kurzu. Mężczyźni, co dawniej byli zwolennikami Jezusa, z bojaźni przed szyderstwem, a może i przed zemstą faryzeuszów, z daleka tylko idą za swoim Mistrzem i Nauczycielem na miejsce Jego stracenia. Tymczasem niewiasty z małemi dziećmi swojemi na ręku, przeciskają się wśród tłumów do Jezusa, nie zważają na żadne drwiny i szyderstwa zapamiętałych w złości nieprzyjaciół Chrystusa. Jeżeli nie słowami, to swoją obecnością zdają się niejako przemawiać do wszystkich zgromadzonych: Możecie sobie myśleć, co się wam rzewnie spodoba, jednak my, matki, wiemy i czujemy dobrze, że temu Jezusowi bardzo wiele zawdzięczamy, zwłaszcza, ze względu na nasze dzieci, które On zawsze po ojcowsku błogosławił. Niewiasty też potem trwają pod krzyżem do samego końca. Obok Matki Zbawiciela, Najświętszej Panny Maryi, jest tam także Marya Kleofe, Marya Salome i Marya Magdalena. Ta ostatnia w obecności całych tłumów, klęczy u stóp krzyża Jezusowego i płacze rzewliwie.

Zaprawdę nam mężczyznom dzisiaj także nieraz wstydzić się potrzeba na widok tej odwagi niewiast, z jaką wyznają swoją wiarę. Nie zważają na żadne względy ludzkie, na żadne kpiny i pośmieszkiwania ludzi płytko i dlatego źle wykształconych. Przykładem, co więcej znaczy niżeli słowa, pouczają nas wszystkich, że człowiek z charakterem i z sercem powinien śmiało i otwarcie wyznawać swoje wewnętrzne przekonania, a zatem i swoją wiarę.

Pod krzyżem Jezusa na Kalwaryi, widzimy dalej znaczną dosyć rzeszę rzymskich żołnierzy ze swoim setnikiem na czele. Ci żołnierze otrzymali polecenie spełnić krwawy wyrok, wydany na Jezusa. Z całą surowością zabrali się do swojego dzieła, już przez się bardzo okrutnego. Mając zaś pozostać na Kalwaryi aż do śmierci ukrzyżowanego Jezusa, z całą obojętnością usiedli niedaleko Jego krzyża, podzielili między siebie Jego szaty, a potem razem z żydami, a raczej ich pobudzeni przykładem, żartowali i szydzili z umierającego na krzyżu Zbawiciela.

Setnik, przełożony owych żołnierzy, stał opodal z zimną obojętnością, bez najmniejszego współczucia

dla umierającego na krzyżu Jezusa. Lecz kiedy zaczął zastanawiać się nad wszystkiem, co się tu na Kalwaryi działo, a co na własne widział oczy, szczególnie kiedy ujrzał, jak ukrzyżowany Jezus wśród największych obelg i szyderstw żydów zachował się spokojnie, z całą powagą podnosił oczy do nieba a potem zaraz z całą litością spoglądał na tłumy ludu, co Jego krzyż otaczały i Jemu urągały; kiedy usłyszał gorące modlitwy Jezusa, zasyłane do nieba za swoich prześladowców i zabójców, mimowolnie nasuwały się mu myśli, że ten Ukrzyżowany nie może być złym człowiekiem, zasługującym na straszną śmierć krzyżową. Kiedy zaś następnie zobaczył, jak zapadła czarna ciemność, jak ziemia się trząść zaczęła, skały rozpadać i cała natura, jakby płakać poczęła nad śmiercią swojego Stwórcy, setnik ten, oświecony łaską Boga, zawołał *„Zaiste ten był Synem Bożym“*, (Mat. XXVII, 54.) jak to sam przedtem przed rzymskim twierdził starostą. Za przykładem przełożonego poszli wnet wszyscy podwładni mu żołnierze i bijąc się w piersi wołali także *„zaiste ten był Synem Bożym“*.

Na Kalwaryi pod krzyżem Jezusa widzimy jeszcze dwóch ludzi niezwykłych, Nikodema, reprezentanta inteligencyi i Józefa z Arymatei, reprezentanta bogatego przemysłu i rękodzieła. Oni już dawno przedtem duszą trzymali z Jezusem, lecz nie mieli odwagi otwarcie przyłączyć się do wyznawców Jego nauki. Zapewne z obawy przed żydami, którzy przez swoje wpływy mogli ich pozbawić dotychczasowych godności, znaczenia i dochodów. Lecz obecnie i oni nabrali odwagi i wobec całego ludu wyznali, że są zwolennikami Jezusa. Udali się też zaraz do rzymskiego starosty z prośbą, ażeby im wydał ciało Jezusa, chcieli je bowiem uczciwie w grobie pochować.

Ukrzyżowany Jezus pociągnął ich ku sobie tak, jak przedtem pociągnął chwiejnych z grona ludu i obojętnych żołnierzy. Sprawdziły się przeto Jego słowa *„A ja, jeśli będę podwyższon od ziemi, pociągnę wszystko do siebie“*.

Do bojaźliwych należy także zaliczyć dawnych uczniów Jezusa. Wszyscy oni pouciekali zaraz przy Jego pojmaniu. Niektórzy z nich z daleka tylko za orszakiem żydów szli na górę Kalwaryi, ciekawi, co się z ich Mistrzem stanie, czy naprawdę zostanie do krzyża przybity. Jeden tylko z nich, Jan, ulubiony uczeń Jezusa, odważył się zbliżyć, stanąć pod krzyżem i w ten sposób publicznie za Ukrzyżowanym się oświadczyć.

Jednego z dwunastu Apostołów, Judasza, brak całkiem na tym świecie. Zakończył życie samobójstwem. On oddał się na usługi faryzeuszom i pocałunkiem zdradził swojego Mistrza w tem mniemaniu, że żydzi hojnie mu za to zapłacą. Zresztą myślał, że przecież tak daleko się nie zapomną, iżby aż mieli zabić Jezusa. Tymczasem żydzi zapłacili mu za tę zdradę 30 srebrników. A kiedy po ogłoszonym wyroku śmierci na Jezusa, sumienie zaczęło gorzkie czynić mu wyrzuty i on zdjęty żalem poszedł do faryzeuszów, rzucił im srebrne grosze pod nogi wołając *„zgrzeszyłem, wydawszy krew sprawiedliwego“* (Mat. XXVII, 4), musiał słuchać ich drwin, połączonych ze słowami pogardy *„co nam do tego, ty się patrz“*. (Mat. XXVII, 4.). Od nas otrzymałeś zapłatę, obecnie to twoja osobista sprawa, żeś się nam dał użyć za narzędzie, żeś się dał przekupić.

Taką to jest zwyczajnie zapłata tego świata za wyświadczoną mu judaszowską służbę.

Odwieczny nasz Pan i Ojciec niebieski całkiem inaczej płaci. On nie odtrąca nigdy żadnego grzesznika, kto tylko z żalem i ufnością do Niego się zwraca. On gotów każdemu przebaczyć, zapomnieć i dawną ojcowską otoczyć go miłością. Jego miłosierdzie święci nadzwyczajne niebiańskie tryumfy przedewszystkiem w tym świętym czasie wielkanocnej Spowiedzi. Obecnie przyjmuje On i ratuje wszystkich grzeszników, którzy tylko z ufnością dziecięcą do Niego po ratunek spieszą. My kapłani możemy najkompetentniejsze wypowiedzieć o tem zdanie, bo za naszem pośrednictwem ludzie grzeszni wracają do Jezusa. My też osobiście na to patrzymy, jak ukrzyżowany Jezus i dzisiaj także wszystko do siebie pociąga. Tak samo chwiejnych i obojętnych lub bojaźliwych, jak i zatwardziałych w grzechach ludzi.

Wzruszający tego przykład pozostawił w opisie pewien kapłan, który jeszcze dotąd z nadzwyczaj błogim pracuje skutkiem. Oto przyszedł do niego do Spowiedzi zapalony dawniej agitator prowodyr partyi socyalistycznej i odprawił ją z wielkiem wzruszeniem. Następnego dnia przyszedł powtóry raz do niego, podziękował mu serdecznie, mówiąc, że dopiero teraz czuje się spokojnym na duszy i prawdziwie szczęśliwym. Ale mam kogoś jeszcze na świecie, mówił dalej, komubym pragnął zanieść także spokój i szczęście do duszy, zwłaszcza, że na podobne szczęście bardzo zasłużył. Jest to moja matka staruszka. Wiele bardzo sprawiłem jej smutku i zmartwienia, wiele bardzo przezemnie łez gorżkich wylała. Gdyby się teraz dowiedziała, że się nawróciłem do Boga i odprawiłem godnie Spowiedź świętą, ucieszyłaby się tem nadzwyczaj. Ale mnie nie chciałaby wierzyć, gdybym jej o tem napisał. Proszę tedy Ojca za mnie napisać jej o wszystkiem. Moja poczciwa matka zasłużyła przynajmniej na taką pociechę.

My wszyscy mamy w niebie Ojca i Zbawiciela i Matkę niebieską, których nieraz w życiu bardzośmy zasmucili. Skoro w tym czasie wielkanocnym godną odprawimy Spowiedź, sprowadzimy do własnej duszy spokój i szczęście, a przytem sprawimy radość Panu Jezusowi, który za nas na krzyżu umarł, okażemy Mu prawdziwą miłość synowską. A ten Jezus, za nas ukrzyżowany, zasłużył naprawdę na całą naszą miłość. Amen.

Rodzina.

Co jest podwaliną rodziny? Kto jest tym budowniczym, który utworzył tę tak wspaniałą świątynię, której imię »rodzina«?

Serce! Tak! To uczucie, które każe miłować, które nie pragnie błyszeć, ale o sobie zapomnieć i niepodzielnie i nieodwołalnie się ofiarować, — oto budowniczy rodziny.

Ale samo serce nie tworzy jeszcze rodziny. Ono tworzy ją wprawdzie, ale tworzy jednym tylko aktem, który między wszystkimi jest najdoskonalszym, to jest »miłością«, która znów wszystkie inne akty serca prześciga swą wielkością, głębokością i trwałością. I dlatego to „pierwszą“ podwaliną rodziny jest — „ciągle rosnąca miłość“. I dziwna znowu rzecz, jak to serce w dążeniu swem do miłości coraz to węższe zakreśla kręgi, a im węższe koła, tem silniejsza miłość.

W młodocianych latach znajduje serce ludzkie uczucie zadowolenia w poznawaniu i miłowaniu wielkiej liczby ludzi. Później wybiera z tej wielkiej liczby znajomych pewne osoby i w tym wyborze gra rolę pierwszorzędną rozum. Później jeszcze wybiera z tych znowu mniejszą liczbę, bo ci są mu i bliżsi i drożsi, i więcej umiłowani; to są przyjaciele.

Ciągle się koło zwęża, a miłość potężnieje. Bo droższym mi przyjaciel od znajomego, a znajomy od nieznanego. Idę dalej. Szukam pokrewnych dusz i pokrewnych istot, niejako cząstki ciała i żywota mego. Oto ojciec, matka, rodzeństwo. Czy na tem koniec? Nie. Koło zwęża się jeszcze więcej, a miłość jeszcze więcej potężnieje. Nadchodzi chwila, w której człowiek powie: „tyś tylko mój“ i dodaje „na zawsze.“.

Otóż z tego najszlachetniejszego porywu serca, z tego najpodnioślejszego uczucia, które jest zarówno boskiem i ludzkiem, a które miłując, do wiecznego posiadania umiłowanego przedmiotu dąży, wyłania się rodzina. Niektórzy rozśmieją się na takie określenie rodziny. Czemu? Bo teraz ludzie tak mało, tak źle i tak krótko miłują. Bo teraz przy kojarzeniu małżeństw nie wchodzą w grę obopólna miłość, pociąg serc, jedność przekonań i upodobań i obopólna cześć, tylko kładzie się na jedną wagę dwa wory pieniężne, dwa wiana i według wartości pieniężnej „bierze się“ żonę, po podpisaniu intercyzy ślubnej, lub po schowaniu gotówki do kieszeni. Ale czyste i szlachetne serca zrozumią, że takie określenie rodziny polega na prawdzie, że gdy człowiek raz w życiu wstąpi na górę Tabor swoich salachetnych uczuć, to już mimowoli wyrywają się z serca jego te dwa słowa: „mój“ — i — „na wieki“. A te dwa słowa tworzą rodzinę.

I dziwna rzecz. Te dwa słowa i gdzieś indziej się jeszcze powtarzają, i tworzą „kapłaństwo“. Pewnego dnia, gdy młodzieniec lub dziewica gorąco się modli, zoczy jakąś postać — a kto to wysłowi — piękniejszą nad wszystkie piękności świata i doskonalszą nad wszystkie doskanałości, a pełen wzruszenia niebiańskiego wśród łez i szczęścia zawoła: Tyś mój! o Boże wielki, Tyś mój na wieki“! I zostaje kapłanem, zakonnicą, apostołem, siostrą miłosierdzia.

Otóż serce tworzy rodzinę, serce tworzy kapłaństwo. W sercu mieści się ich święte i tajemnicze źródło. I gdy się z tej idealnej strony na to zapatrujemy, gdy zapominamy na chwilę o wielu smutnych rzeczach, które małżeństwo upośledzają i poniżają; gdy oglądamy tylko to co w małżeństwie jest najpodnioślejszem i najlepszem: „prawdziwy pokój i jedyne szczęście człowieka“, jakie daje jeden akt, a to oddanie się z całego serca drugiej istocie; o natenczas na klęczkach dziękować Bogu, że człowieka tak suto uposażył. Bo nie każdy ma światły rozum, nie każdy posiada majątek i pieniądz. Ale serce ma każdy. A jeżeli kto serca nie ma, to już on sam był tego daru niegodnym, skoro go zmarnował.

Z tego wydawałoby się, że nic łatwiejszego na świecie, jak zawrzeć małżeństwo i rodzinę utworzyć; skoro do tego potrzeba tylko serca, które każdy ma. A przecież tak nie jest. Niestety w tej sprawie, która się wydaje tak łatwą i prostą a dobroczynną, serce jest — bezsilne. Czemu? Ono mogło jakiś czas kochać. Jednego niestety nie może, a to: „zawsze kochać, trwale kochać“ i tylko „małżonka kochać“. Może serce wprawdzie powiedzieć: „miłuję cię“, ale nie może powiedzieć: „ciebie samego — i na zawsze“.

I to jest smutną i ciemną stroną życia ludzkiego. Wszystkie nędze stąd płyną. I długo ludzie nie mogli się z tą myślą oswoić. Dlatego, ażeby wesprzeć swe zmienne uczucie, odwołali się do władzy, zażądali „prawa“, któreby je strzegło i do miłości tylko współmałżonka zniewalało, Mówili niejako tak: Patrz, o sędzio; ja biorę za żonę tę dziewicę, jaką wśród tysiąca wybrałem i powtarzam jej „ty i tylko ty na zawsze“. Oto moja przysięga. Ale, że się obawiam zmiany mego uczucia, więc ty bądź świadkiem mojej przysięgi i zapisz to w „księdze zaślubionych“.

Tak powstało „prawo małżeńskie“, które zobowiązywało zaręczonych, by „wobec władzy“ zaprzysięgali sobie „dozgonną miłość“. Ale niestety i prawo okazało się słabem; a w wielu wypadkach i pogardy godnem. Zamiast bronić serc przed upadkiem, ono uświęcało słabości serca, a nawet dozwoliło i zaprowadziło wielożeństwo w czasach pogańskich; rozwody i dzikie, bo cywilne małżeństwa, w naszych czasach. Snać i ludzkie prawo nie starczy w tej tak wielkiej a nader świętej sprawie.

(C. d. n.)

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy Kapłanów.

Dnia 17. marca b. r. odbyło się zwyczajne posiedzenie Wydziału centr., na którem między innemi załatwiono następujące sprawy:

1. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie z czynności Zarządu i sprawozdanie kasowe. Stan kasy wynosi 128.317 K 38 h.

2. Odczytano odpis testamentu ś. p. ks. Antoniego Maryńczuka, katechety w Stanisławowie, w którym zmarły ustanawia spadkobiercą i wykonawcą ostatniej woli Towarzystwo kapłanów, a wszystkich konfratrów prosi o »dużo modlitwy«, obiecując się odwdzięczyć przed tro-

nem Boga. Wydział postanowił podjąć się wykonania tej bratniej usługi, chociaż stąd Towarzystwo prawie żadnej korzyści materyalnej nie odniesie.

3. Przyjęto do wiadomości, iż księża, należący do Wydziału dyecezyalnego tarnowskiego, wybrali przewodniczącym X. W. Gadowskiego, zastępcą przewodniczącego X. dr. J. Stanczykiewicza i postanowiono prosić Wydział tarnowski o urządzenie w b. r. Zgromadzenia delegatów w Tarnowie po myśli delegatów.

4. Projekt sekretarza utworzenia w Towarzystwie kasy Reifeisena dla członków, albo udzielania zwrotnych zapomóg, uznano za wskazany i polecono sekretarzowi projekt ten dokładniej przygotować i przedłożyć na następnem posiedzeniu Wydziału.

5. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie z czynności komitetu budowy kościoła w Worochcie.

6. Wskutek dwukrotnego oświadczenia ks. Redaktora Gazety kościelnej, iż z powodu wzrastających zajęć, redakcyi dalej prowadzić nie może, zastanawiano się nad tem, komu redakcyę powierzyć. Sprawy tej jednak definitywnie nie załatwiono, lecz odroczono ją do następnego posiedzenia.

7. Do działu rent stałych zgłosiło się dotąd 29.

We Lwowie, dnia 20. marca 1905.

Od Wydziału centr. Towarzystwa wzaj. pom. Kapłanów pl. Kapitulny 7.

X. Dr. A. Jougan
wiceprezes.

X. J. Boczar
sekretarz.

Ze Związku XX. Katechetów.

Na ogólnem Zgromadzeniu Związku XX. katechetów, odbytem dnia 14. marca br. przyjęto do wiadomości stan kasy, przedłożony na poprzedniem posiedzeniu.

Wydział uzupełniono wyborem X. Aleksandra Moszyńskiego, który też przyjął na siebie obowiązki sekretarza.

Sprawozdanie z pierwszego tygodnia kursu katechetyczno-pedagogicznego w Wiedniu przedłożył X. Dr. Jougan, poczem uzupełnili je X. prałat Dr. Lenkiewicz i X. prof. Józefowicz. Szczegółowy opis tego kursu znajdzie się na kolumnach »Gazety« w dalszych numerach.

Z Wydziału Związku XX. Katechetów.

X. Dr. Jougan
prezes.

X. Aleksander Moszyński
sekretarz.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Prezentę na probostwo w Dublanach otrzymał ks. Franciszek Kędzior, koop. dirigens w Samborze.

Instytuowany na probostwo w Golcowy ks. Jan Lisiński, expozyt w Trześniowie.

Odezwa.

Pewna dobroczynna osoba gotowa jest sprzedać dla wybudowania domu kapłańskiego potrzebny grunt za połowę ceny, w dzielnicy pięknej i zdrowej. Dom kapłański byłby domem czynszowym, przeznaczonym w pierwszym rzędzie dla członków, którzyby złożyli na budowę jakiś udział, następnie dla emerytów, z których niejeden zmuszony jest dziś mieszkać w żydowskiej kamienicy, dla katechetów, a w ostatecznym razie dla świeckich. Obszar gruntu, jako też wielkość domu zależeć będzie od złożonych na ten cel udziałów. Dom mógłby już być gotów do zamieszkania w jesieni r. 1906. Każdy składający udział jest współwłaścicielem domu.

Udział złożony wraz z 4% do czasu otwarcia domu jest własnością składającego i następnie daje swemu właścicielowi % taki, jaki dom przynosi, w czasie lat wolnych od podatków wcale pokaźny %. Składający może swój udział wycofać za wypowiedzeniem i w testamencie komukolwiek przeznaczyć.

Gdyby dom otrzymał jakie darowizny, udzielać będzie bezpłatnych mieszkań dla biednych deficyentów lub emerytów. Tą drogą można powoli stworzyć piękne dzieło bratniej miłości, do którego inaczej nie dojdziemy ani za pośrednictwem Najprz. Konsystorza, ani Towarzystwa kapłanów, które z natury swej są za ciężkie do urzeczywistnienia myśli »domu emerytów«. Nadto konsystorz jest krępowany wolą testatorów, a Towarzystwo kapłanów, administrując funduszami, które są własnością ogólną, nie chce wyjść poza sferę dawnych praktyk, nie chce znać innego, choćby nawet korzystniejszego sposobu lokowania funduszów, nad lokowanie w kasie oszczędności i w papierach wartościowych.

Bliższych informacyi przy zachowaniu najściślejszej dyskrecyi udzieli

Ks. Józef Boczar
Lwów, ul. św. Zofii l. 7.

X. A. K.

Rozmyślania rekolekcyjne dla młodzieży szkolnej

wydał X. Mateusz Jeż, Kraków 1904.

Do nabycia u wydawcy (ul. Jabłonowskich 18.) po cenie 20 hal. za egzemplarz i porto.

Pracownia sztucznych kwiatów

SABINY TEODOROWICZ

Lwów, ul. Zimorowicza L. 2 (róg Akademickiej)

poleca

na Święta i Miesiąc Maj

bukiety do świec, bukiety na ołtarze, girlandy do obrazów i wszelkie kwiaty do ozdoby kościołów potrzebne.

Uprasza się o wczesne zamówienie.

Ceny umiarkowane.

Na post świeże ryby

morskie, rzeczne i stawowe.

Co drugi dzień otrzymuje świeże transporta, a szczególniejsze gatunki dostarczy w 4 do 5 dniach po poprzednim zamówieniu.

Również żabki, raki, omary itp.

rożne ryby wędzone, marynowane i konserwow w puszkach.

Świeże kalafiory włoskie.

Świeże i konserwowane w puszkach śliwki, morele, gruszki, jabłka, brzoskwinie itp. Suszone jarzynki konserwowane w puszkach: groszek, fasolka, szparagi, karczochy, kardony, pieczarki itp. poleca i rozsyła starannie handel

St. MARKIEWICZA we Lwowie.

Cenniki i broszurki odwrotną pocztą.

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻÓW

prof. Ekielskiego i A. Tucha

Oszklenia artystyczne, okna kościelne malowane na szkle z figurami SS. Pańskich

od najbogatszych aż do najskromniejszych.

Kraków, ulica Wolska l. 36.

ORGANY

najnowszej trwałej konstrukcyi o melodyjnej intonacyi głosów, od artystycznego wykonania aż do pojedynczych prac w zakres organmistrzowstwa wchodzących wykonuje za gwarancyą i za przystępną cenę

RUDOLF HAASE

organmistrz we Lwowie ul. Pijarów l. 7

(obok szpitala powszechnego)

Stacya kolei elektrycznej

Pochwalnemi świadectwami służę do dyspozycyi. — Kosztorysy na żądanie bezpłatnie.

Najładniejszy wybór

Kielichów, Puszek

J. WYPASEK

we Lwowie

ul. Krakowska 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najumiarkowańszych.

Monstrancyi, Relikwiarzy

Pająków, Lamp

MICHAŁ TARCZAŁOWICZ

malarz kościelny, dekoracyjny i lakierniczy

w Bochni, ul. Kazimierza W.

Podejmuje się **malowania kościołów** w różnych stylach farbami olejnemi, kazeinowemi, i klejowemi; **pozłaca ołtarze i ambony;** wykonuje malowanie sal, pokoi, malowania i lakierowania drzwi, okien, portali, fasad, firm ozdobnych tudzież wszelkich robót w zakres malarstwa wchodzących. Dziękując za dotychczasowe względy, polecam się nadal Wielebnemu Duchowieństwu, P. P. Architektom, Budowniczym i Szanownej Publiczności.

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.

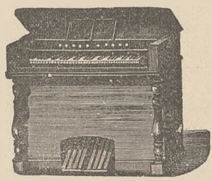
wykonuje **figury Świętych z drzewa**, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwami WW. Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych, proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju zamiast wędrować zagranicę.

Jan Śliwiński

we Lwowie, ul. Kopernika 16.



poleca

HARMONIUM

kościelne, salonowe i do nauki śpiewu z długoletnią gwarancyą za trwałość i po *bardzo umiarkowanych cenach.*

Kilka dużych koncertowych i salonowych

HARMONIUM

tanio do sprzedania.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Ks. Jan Chęciński.** Z drukarni katolickiej, plac Bernardyński l. 2.